Nr. 1 Kraków, dnia 5 Stycznia 1913 r. Rocznik III

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego" w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański" nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego": Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Z walki o uniwersytet ruski.

Wiedeń, 4 stycznia 1913.

Pilność parlamentu. — Podjęcie rokowań w sprawie uniwersytetu ruskiego. — Rezolucya Koła polskiego. — Opozycya przeciwko niej, groźba wystąpienia z Koła polskiego. — Protest „dwunastki" ukraińskiej. — Na kogo spadnie odpowiedzialność?

(*b*) Mimo feryj świątecznych, parlament austryacki pracował aż do ostatniej chwili — można powiedzieć, że pracował z podwójną energią. Ma bowiem tyle pozałatwiać spraw pilnych i niecierpiących zwłoki, że o wypoczynku dłuższym mowy być nie może. Wszak jestto koniec roku i są do zamknięcia pewne pozycye, które „na później" odłożyć się nie dadzą. I stąd ta chwalebna pilność parlamentu.

Wśród spraw, nad któremi nasi politycy nałamali sobie niemało głowy, wysunęła się na plan pierwszy sprawa uniwersytetu ruskiego. Rzecz to w polityce państwowej i naszego kraju nie nowa. Już tylokrotnie była ona przedmiotem narad i konferencyi, tylekroć przenosiła się z Galicyi do Wiednia, że podjęcie rokowań tym razem w Wiedniu, nie budziło większego co i poprzednio zainteresowania.

A jednak z przebiegu narad sądząc, można było mieć uzasadnioną nadzieję, że przecież da się obecnie pokonać trudności, usunąć przeszkody i przy wzajemnych ustępstwach dojść do jakiejkolwiek zgody, która mogłaby być pierwszym krokiem do zaprzestania od lat trwającej w kraju naszym waśni narodowościowej.

Pięknym rezultatem uwieńczono narady, nadzieje zawarcia pokoju między Polakami a Rusinami znacznie się zwiększyły. Nadzieje te jednak w kilku godzinach prysły jak bańka mydlana i odsłoniły na nowo przepaść, dzielącą dotąd dwa bratnie narody.

Ale przejdźmy do rokowań polsko-ruskich, odbytych w czasie świątecznym.

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, Koło polskie zastrzegło sobie bardzo wyraźnie decyzyę co do treści orędzia cesarskiego, mającego być wydanem w sprawie uniwersytetu ruskiego. Chodziło bowiem o to, aby przez ten czas, gdy uniwersytet ruski będzie tworzony z katedr ruskich przy uniwersytecie lwowskim, ta nasza uczelnia nie uległa utrakwizacyi, względnie nie straciła swego polskiego charakteru, dalej w orędziu nie miała być absolutnie oznaczona siedziba przyszłego uniwersytetu ruskiego, żadną zaś miarą Polacy nie godzili się na to, aby uniwersytet ruski był kreowany we Lwowie.

Obecnie przy obopólnej wymianie zdań, z tej stanowiczości Polacy nieco ustąpili, a Koło polskie na ostatniem swem posiedzeniu, odbytem w tym tygodniu, uchwaliło w sprawie uniwersytetu ruskiego rezolucyę, która jest wiernem odzwierciedleniem nastroju pojednawczego większości naszej delegacyi parlamentarnej

Rezolucya ta brzmi:

„Zgodnie z uchwałą Koła polskiego w d. 22 maja b. r. w przedmiocie założenia uniwersytetu ruskiego, Koło polskie oświadcza się za zapowiedzianem założeniem samoistnego ruskiego uniwersytetu w Galicyi najpóźniej do dnia 1 października 1916 r, jeżeli jednocześnie w tem samem rozporządzeniu wszelkie dzisiaj istniejące specyalne urządzenia i prawne przepisy na korzyść języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim z dniem 1 października 1916 roku w zupełności utracą moc obowiązującą, a językiem lwowskiego uniwersytetu, mającego dzisiaj charakter polski, od dn. 1 października 1914 r. pozostanie na zawsze jedynie i wyłącznie język polski.

Ponadto:

a) W okresie przejściowym profesorowie ruscy mianowani będą tylko do pełnienia służby, a przeto dzisiejszy skład kolegiów przez te mianowania w niczem nie ulegnie zmianie. Nowo mianowani profesorowie ruscy powołani zatem będą do obrad wydziałów z głosem doradczym wyłącznie w sprawach nominacyi i habilitacyi ruskich.

b) W okresie przejściowym może minister w myśl istniejących przepisów od przypadku do przypadku powołać do życia komisyę profesorów ruskich dla wydawania opinii w sprawach powstać mającego uniwersytetu ruskiego.

c) Na wypadek, gdyby do dn. 1 lipca 1916 r. ustawa o założeniu uniwersytetu ruskiego w drodze konstytucyjnej przeprowadzoną nie była, w tym razie z dniem 1 października 1916 r. ma wejść w życie prowizoryczne studyum uniwersyteckie z językiem ruskim, zorganizowane samodzielnie, nie będące w związku ani prawnym, ani faktycznym z lwowskim polskim uniwersytetem.

d) Wszelkie dotychczasowe urządzenia oraz cały majątek uniwersytetu lwowskiego, z wyjątkiem specyalnych ruskich, pozostają nienaruszalne przy polskim uniwersytecie we Lwowie; również dotychczasowy wpływ na zarząd biblioteki uniwersyteckiej, zarówno w czasie przejściowym, względnie w przygotowaniach do założenia uniwersytetu ruskiego jak również przy ewentualnem utworzeniu prowizorycznego ruskiego studyum uniwersyteckiego.

Kwestya siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego nie może być w niczem przesądzoną, jej oznaczenie bowiem zastrzeżone być musi w drodze ustawodawczej. Siedziba prowizorycznego studyum będzie oznaczoną w drodze osobnego rozporządzenia, mającego się wydać w porozumieniu z reprezentacyą obu narodów.

Koło polskie, pomne swej uchwały z dnia 22 maja, w myśl której zarówno w interesie państwa, jak i parlamentaryzmu, oświadczyło, że wydanie rozporządzenia w sprawie uniwersytetu ruskiego winno być w ten sposób dokonanem, aby wszelkie nawet pozory wynagrodzenia obstrukcyi były uchylone, trwa w swojem żądaniu, aby normalny tok czynności w Sejmie krajowym, tudzież w Radzie państwa przed wydaniem rozporządzenia był zabezpieczony.

Rezolucyę tę, mającą stanowić formułę porozumienia, uchwalono większością głosów; natomiast trzech konserwatystów i sześciu narodowych demokratów głosowało przeciwko. Ci ostatni grozili nawet, w razie przejścia tej rezolucyi, wystąpieniem z Koła polskiego. Czy groźbę swoją wykonają, co mało zdaje się być prawdopodobnem, okaże najbliższa przyszłość. W każdym razie jest ona charakterystycznym momentem dla historyi powstawania uniwersytetu ruskiego w Galicyi.

Opozycya przeciw rezolucyi miała swe źródło w tem, iż w treści jej nie zaznaczono z odpowiednim naciskiem polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego i nie wymieniono, że siedzibą uniwersytetu ruskiego żadną miarą nie może być miasto Lwów.

Ale stało się. Uchwalona większością głosów rezolucya stała się formułą obowiązującą a zarazem oficyalną. Przedłożona prezydentowi ministrów i prezydyum Klubu ukraińskich posłów została aprobowaną i przez to stanowić musi platformę do dalszych w tej sprawie konferencyi.

Z tem rozjechali się posłowie polscy i ruscy do domów.

Ci ostatni jednak nie wszyscy. Pozostała bowiem we Wiedniu „dwunastka" posłów ukraińskich, która z przyjętą już przez prezydyum Klubu ukraińskiego rezolucyą Koła polskiego się nie zgadza i zamieściła w pismach niemieckich przeciwko niej protest. Co więcej? Organ ukraińców »Diło« podchwyciło ten protest i za nim się opowiedziało. Wynikają stąd nowe trudności i komplikacye. Bo albo przewodniczący Klubu ukraińskiego poseł Kost Lewicki ma prawo decydowania w tej sprawie albo go nie ma a w takim razie, dlaczegoż go wysunął Klub ukraiński jako oficyalnego swego reprezentanta do pertraktacyi z Polakami?

Jest to sprawa ich wewnętrznej organizacyi, która jednak gmatwa w wysokim stopniu dalsze porozumienia i narady polsko-ruskie w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Ale czekajmy, aż zjadą się po świętach posłowie i parlament rozpocznie swe prace na nowo. Zobaczymy, czy posłowie ukraińscy nie przytępią ostrza protestu. Wrazie dalszego komplikowania przez nich tej sprawy, odpowiedzialność za za niedojście do skutku porozumienia co do uniwersytetu ruskiego spadnie jedynie na nich.

*

Jako rzecz charakterystyczną należy zanotować i ten fakt, że polscy profesorowie i docenci uniwersytetu lwowskiego z treści rezolucyi uchwalonej przez Koło polskie w sprawie uniwersytetu ruskiego, nie są zadowoleni. Niezadowolenia tego dali wyraz na czwartkowem zebraniu, na którem po referacie prof. Abrahama uchwalili rezolucyę, w której wskazują na niebezpieczeństwo, grożące polskości uniwersytetu lwowskiego w okresie przejściowym, przyczem oświadczają, że jest rzeczą niezbędną, aby w tekście najwyższego postanowienia, które zapewnia utworzenie uniwersytetu ruskiego, charakter lwowskiego uniwersytetu był także na czas przejściowy, to jest aż do faktycznego powstania uniwersytetu ruskiego, wyraźnie stwierdzony. Jakkolwiek bowiem charakter polski tej wszechnicy wynika niewątpliwie z obowiązujących na niej postanowień i rozporządzeń językowych, to jednak odmienna interpretacya, jaką się do nich z ruskiej strony stosuje, grozi ustawicznem podnoszeniem uroszczeń do utrakwizacyi lwowskiego uniwersytetu. Uroszczenia te mogą być usunięte przedewszystkiem przez wyraźne stwierdzenie obecnej jego polskości w tekście orędzia, co nie

jest dostatecznie zapewnione w osnowie najświeższej rezolucyi Koła polskiego z 28 grudnia 1912. Niebezpieczeństwo zaś podnoszenia i w przyszłości owych uroszczeń do utrakwizacyi jest tem większe, że wobec możliwych, i to nie z polskiej strony pochodzących, przeszkód w założeniu już w r. 1916 uniwersytetu ruskiego drogą ustawodawstwa, lub urządzenia tymczasowego ruskiego studyum akademickiego przez postanowienie władzy wykonawczej, ów stan przejściowy na lwowskim uniwersytecie przeciągnąć się może na czas nieograniczony.

Pokój czy wojna?

Jeszcze nie nadeszła chwila, w którejby można stanowczo zadecydować, czy wypadki bałkańskie potoczą się dalej wśród huku strzał armatnich, czy też ucichnie wszystko, a pokój zawartym zostanie. Zależy to bowiem od wyniku konferencyi pokojowej delegatów państw europejskich, obradujących w Londynie. Wieści, jakie stamtąd nadchodzą, są ogromnie sprzeczne tak, że właściwie żadnej hipotezy na przyszłość postawić nie można.

To tylko pewna, że szala waha się na obydwie strony.

Główną przyczyną tej niepewności jest to, że między delegatami tureckimi a delegatami bułgarskimi trudnem jest porozumienie co do warunków. Wiadomo bowiem, że za cenę pokoju żądają Bułgarzy wydania, niezdobytego dotąd przez nich Adryanopola, na co Turcy absolutnie zgodzić się nie chcą. Kto wie, czy kwestya Adryanopola nie rozbije rokowań i nie spowoduje odezwania się na nowo umilkłych od jakiegoś czasu oblężniczych armat.

Prawdą, że zgoda co do kilku punktów już nastąpiła, ale zostały dwa, które właśnie główny stanowią szkopuł a to jak już wyżej wspomniano: kwestya oddania Adryanopola i wysp morza Egejskiego.

Z tego żądania będą musieli delegaci państw bałkańskich zrezygnować, bo Turcy stawiają obydwie kwestye w sposób wykluczający, oświadczając, że są gotowi do prowadzenia dalszej wojny.

Niewątpliwie dalsza wojna turecko-bałkańska miałaby inny przebieg, niż pierwsza jej część. Trzeba bowiem o tem pamiętać, że na linii obronnej Czataldży mają Turcy setki doborowego żołnierza, ściągniętego z Azyi Mniejszej, poddostatkiem żywności i amunicyi. Okopawszy się od brzegu jednego morza do drugiego i ustawiwszy na wałach ciężkie oblężnicze działa, oczekują spokojnie pierwszego ataku połączonych wojsk bułgarsko-serbskich.

A dalej i to jest ważnem, że Bułgarya, która tak brawurowo zdobywała dotąd atakiem na bagnety pozycye tureckie, teraz tego nie jest w stanie uczynić, gdyż w takich właśnie szturmach legł kwiat żołnierstwa bułgarskiego, skutkiem czego okazała się potrzeba sprowadzenia na plac boju chłopców ośmnastoletnich.

Nielepiej jest ze Serbią. Ta aczkolwiek rwała się tak do wojny z Austryą, przecież powołała pod broń do walki z Turcyą ostatnie już rezerwy, to znaczy młodzież od 18 do 20 lat i mężczyzn od 46 do 50 roku życia.

Połączona armia bułgarsko-serbska znajduje się do tego w tem położeniu, że przed sobą ma linię Czataldży, najeżoną bagnetami tureckimi a na tyłach niezdobyty jeszcze Adryanopol, którego dzielna i bohaterska obrona budzi podziw i szacunek w całym cywilizowanym świecie.

Taka jest sytuacya w odległości kilkunastu kilometrów od stolicy państwa otomańskiego.

Pod Skutari zaś Czarnogórcom coraz gorzej się powodzi. Nie mając dział większego kalibru nie mogą ze skutkiem ostrzeliwać tej twierdzy. Nadzieje wygłodzenia zamkniętej wewnątrz załogi tureckiej zawiodły. Załoga ta urządza od czasu do czasu wycieczki i zadaje dotkliwe klęski Czarnogórcom.

Są zatem wszelkie widoki powodzenia oręża tureckiego.

Niezależnie od rokowań pokojowych delegatów państw bałkańskich obradować będą ambasadorowie państw nad ustaleniem granic niezawisłej Albanii. W tym też celu przedłożyły już państwa bałkańskie nową mapkę Albanii, na której oznaczyły jej granice w bardzo szczupłych rozmiarach. Uwidoczniona ona tam jest jako wąski pas ziemi. Rosya ze swej strony również nadesłała mapkę, na której wyznaczyła jej większy nieco rozmiar, nie w takich jednak rozmiarach, jak to uczyniła Austrya. W sferach miarodajnych przypuszczają, że dla oznaczenia ścisłej granicy przyszłej niezawisłej Albanii wysłana będzie osobna komisya. Sprawa ta jednak może być załatwioną niezależnie od zawarcia pokoju między państwami bałkańskiemi.

Ze Stowarzyszeń przemysłowych.

Walne zgrom. Cechu majstrów krawieckich.

W sali Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego odbyło się w ubiegły poniedziałek pod przewodnictwem starszego Cechu p. Zygmunta Siemka walne zgromadzenie Cechu krawców w Krakowie przy bardzo licznym udziale członków tudzież w obecności sekretarza magistratu dra Leinkrama jako komisarza rządowego i dra Witolda Ostrowskiego, instruktora stowarzyszeń przemysłowych.

Po zagajeniu zgromadzenia przez starszego cechu p. Siemka, odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, który przyjęto do wiadomości zatwierdzającej, podobnie jak zamknięcie rachunkowe za rok 1911 i preliminarz budżetu na rok następny, poczem przystąpiono do wyboru siedmiu członków Wydziału do końca obecnej kadencyi. Wybrani zostali: pp. Gisser Maurycy, Weisberg

Obrazki wojenne.

Opowiadanie oficera tureckiego.

Oficer turecki, wzięty do niewoli podczas wycieczki z fortu Papas-tepe pod Adryanopolem opowiada:

— Gdy nam oznajmiono o wypowiedzeniu wojny, śmialiśmy się wszyscy. Nikt z nas nie cenił Bułgarów, jak należy, nikt z nas ich nie znał. Dopiero, gdy przybyli trzej oficerowie, którzy bawili czas dłuższy w Macedonii i tam bili się często z »komitami« bułgarskimi, dowiedzieliśmy się niecoś o Bułgarach.

— Jeżeli i żołnierze bułgarscy są tacy, jak »komitowie«, ciężką będziemy mieli z nimi pracę.

Po raz pierwszy miałem sposobność poznać się z Bułgarami między Kadikioj a Juruszem. Zajmowaliśmy wyborne pozycye, ani nawet się nam nie śniło, że możemy być z nich wyparci. Dowodziłem oddziałem nizamów na pierwszej linii bojowej. Bateryе nasze, ustawione bardzo korzystnie w tyle na wysokim grzbiecie górskim, zasypywały nieprzyjaciela szrapnelami i granatami Gdy piechota nieprzyjacielska zbliżyła się na 2000 metrów, zaczęliśmy i my strzelać. Nasz żołnierz nie da się powstrzymać od marnowania nabojów. Bułgarzy przeciwnie. Zbliżali się ku nam bez jednego wystrzału. Wolelibyśmy, żeby strzelali, niż tę jakąś niepewność i tajemniczość. Gdy nieprzyjaciół dzieliło od nas tylko 600 kroków, obszedłem swych żołnierzy i uczyłem ich, jak i kiedy mają strzelać. Chciałem zniszczyć nieprzyjaciela regularnemi salwami

Zawołałem po raz pierwszy:

— *Atesz!* (Ognia!).

Huknęła pięciokrotna salwa. Patrzę przez lornetę. Nieprzyjaciela ani śladu. Nasi żołnierze tryumfują:

— Pobiliśmy tych psów!

Już chcieli ruszyć do ataku. Nagle widzimy, że nieprzyjaciel się ukazuje i znów idzie na nas Znów:

— *Atesz!*

Ale zdaje mi się, że moja komenda „ognia“ brzmiała dla Bułgarów „kładź się!“.

Znów zniknęły szeregi nieprzyjacielskie, a gdy strzały umilkły, powstały i ruszyły naprzód. Powtarzało się to tak długo, aż wcale wyraźnie usłyszeliśmy komendę oficerów bułgarskich:

— Szykuj bagnet!

Wnet odezwał się szczęk broni i zabłysnęły bagnety.

Zrobiło się nam gorąco. Widziałem, że jest źle. Ale chciałem spróbować podstępu wojennego, aby powstrzymać w miejscu drugą kolumnę nieprzyjacielską, która zachodziła nam z boku. Kazałem zatrąbić bułgarskie hasło do odwrotu.

Ale to nic nie pomogło. Rozległo się:

— *Na noż!.. Hura!...*

I szeregi nieprzyjacielskie zalały nas, jak wezbrana rzeka. Nie mogłem powstrzymać żołnierzy swoich. Dwóch czy trzech powaliłem strzałami z rewolweru, ale tłum uciekających porwał mnie ze sobą.

Tak poznałem Bułgarów. W kilka dni potem walczyłem znów z nimi parokrotnie i muszę się przyznać, że Bułgarzy mi imponują. Ataki ich są straszne. Bez wystrzału podchodzą do naszych pozycyi i biorą je jednym atakiem na bagnety. My im dorównać nie możemy. Nas uczono walczyć inaczej, jakby nigdy nie mogło dojść do ataku na bagnety. U nas najgłówniejsza rzecz, to ogień działowy i karabinowy. I dlatego to Bułgarów bywa tak mało zabitych, a nas pada połowa.

Po porażce pod Juruszem musieliśmy szukać schronienia w twierdzach. Ale nie traciliśmy jeszcze ducha. Za Adryanopolem stała przecież armia Abdullaha, dotąd nie ruszona. Gdy jednak przyszła wiadomość o upadku Łozingradu, w twierdzy zapanowała trwoga Żołnierze porzucali broń i nalegali na nas, abyśmy ich wyprowadzili z twierdzy i oddali Adryanopol Bułgarom. Wtedy to Bułgarzy stracili najlepszą chwilę do zdobycia Adryanopola. Wystarczyłby jeden atak i Adryanopol byłby w rękach Bułgarów. Jakieby to miało znaczenie w obecnych układach o pokój, zbyteczne byłoby mówić.

Z trudnością udało się nam zapobiedz popłochowi. Zostawała jeszcze 150-tysięczna armia między Eski-Babą a Bunar-Hissarem. Liczyliśmy na to, że Abdullah i Muhtar-pasza pobije Bułgarów i Adryanopol uwolni. Nam nakazano gotować się do wielkiej wycieczki. Przeznaczono do niej dwie dywizye wojska liniowego, którego mamy w Adrya nopolu z górą 80.000, nie licząc w to 35.000 rezerwy.

Ale i nieprzyjaciel był przygotowany do ataku naszego. Zasypywał nas ulewą szrapneli, które w olbrzymich elipsach wybuchały nam nad głowami. Całe kompanie padały na miejscu. Wybuch następował za wybuchem. Nie mogliśmy się utrzymać na nogach. Chwytała nas trwoga. Nie zbliżyliśmy się do linii oblegających na pewny wystrzał, a już musieliśmy się cofnąć z olbrzymiemi stratami.

Cieszyliśmy się nadzieją, że może pod Lüle-Burgas naszym sprzyjało szczęście i że może nas uwolnią. A zamiast tego przyszła wiadomość, że armia nasza pobita na głowę, pierzcha przez Czorlu ku Czataldży. Adryanopol został otoczony ze wszystkich stron, jak wyspa.

Gdy przyciągnęli Serbowie, część armii oblegającej odeszła pod Czataldżę. Serbowie — cztery pułki dywizyi naddunajskiej — zajęli pozycye między Ardą a Marycą, frontem ku Papas-tepe i Kazan tepe. Część pozycyi papastepskich już jest w ich ręku. Między Marycą a Tundżą rozłożyła się dywizya timocka. Resztę oblegającego koła stanowią Bułgarzy, którzy mają tu, od południa, i jazdę.

Adryanopol jest bombardowany najsilniej od wschodu, gdyż teren jest tam przystępniejszy i twierdza słabiej strzeżona. Pomimo wszystko mamy nadzieję, że bronić się będziemy jeszcze długo, gdyż położenie Adryanopola jest dla nas bardzo wygodne.

Życie w twierdzy było nieznośne. Przez cały dzień strzelanina. Czasami wycieczki lub ataki, czasami zafurczał nam nad głowami aeroplan bułgarski. Z początku żołnierze nasi bali się aeroplanów. Gdy je ujrzeli po raz pierwszy, padali twarzą do ziemi i długo nie chcieli się podnosić. Napróżno tłumaczyliśmy im, co to jest.

— To sam *szejtan* (dyabeł) — mówili.

Później strzelali do nich. Ale tak, że kule zabijały albo raniły naszych żołnierzy, albo nawet samych strzelających. To zwiększało popłoch. Razu jednego rzucono z aeroplanów trzy bomby. Sam czytałem proklamacye, które w tysiącach egzemplarzy rzucano z aeroplanów na miasto.

Tak, Bułgarzy są godni podziwu. Niczego się nie lękają. Takich ataków, jak bułgarskie, wojsko tureckie nie pamięta. Głównie imponował nam ich spokój, ich zimna krew. A przytem są wytrwali, zacięci, bitni. My jesteśmy wyćwiczeni do walki z każdą inną armią europejską, jeno nie z bułgarską.

Szymon, Leuchter Abracham, Sklarczyk Jan, Nowak Stanisław, Wacławek Henryk, Rechowicz Władysław. Ich zastępcami zostali: Feiweles Izak, Leder Chaskil, Messinger Izrael, Schaumer Markus, Zwierz Jan, Mottl Antoni, Żurawski Stanisław i Piwowarczyk Jan.

Do kontroli Kasy chorych uczniów wybrano: pp. Czaję Marcina, Niżnika Józefa, Markusa Schaumera; do Zarządu kasy chorych towarzyszy weszli: Holub Franciszek i Stimler Adolf, jako zastępca Zygmunt Siemek;

Do wydziału nadzorczego kasy towarzyszy; Noworyta Józef, Gdowski Franciszek; do Sądu polubownego: Miśko Władysław i Latasiewicz Stanisław.

Jako delegaci na walne zgromadzenie towarzyszy: Górka Piotr, Stimler Adolf, Leder Chaskil, Liebermann Mojżesz. Niżnik Józef, Rechowicz Władysław.

Delegatami na walne zgromadzenie Kasy chorych towarzyszy wybrano: Piwowarczyka Michała, Szklarczyka Jana, Chalawę Józefa, Przeworskiego Mojżesza, Łopatkę Jana, Koscha Ludwika, Schaumera Marka, Ledera Chaskla, Liebermanna Mojżesza, Holuba Fr., Misia Stanf, Chwałka Mich., Grzegorczyka, Wacławka Henryka, Sulikowskiego Jana, Nowaka Ludwika, Czaję Marcina, Górkę Piotra, Gałązkę, Rachwała Wład., Zaczyńskiego Piotra, Stimlera Adolfa, Weinbergera Jul., Wasserreicha Teodora, Niżnika Józefa, Miskę Władysława.

Po przeprowadzeniu wyborów przedstawił przewodniczący cenniki uchwalone i przyjęte na podstawie umowy zawartej z czeladnikami.

P. Kirschner M. postawił wniosek, poparty przez p. Eislera, aby z czeladnikami wdrożono dalsze rokowania celem przyjęcia do cennika czwartej grupy cen, do której należeć mają wynagrodzenia od robót żydowskich ubrań.

Wniosek ten oddany pod głosowanie jednogłośnie przyjęto.

Uchwalono jednogłośnie udzielić na ręce magistratu tytułem subwencyi męskiej szkole uzupełniającej krawieckiej kwotę 200 koron a takiejże szkole żeńskiej 100 koron.

Przyjęto dalej z zadowoleniem sprawozdanie z wiecu rękodzielniczego we Lwowie, w którym delegaci krakowskiego Cechu krawców również wzięli udział. Na wiecu tym zażądali rękodzielnicy 9 mandatów do Sejmu.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Holub i Kosek.

Następnie instruktor stowarzyszeń przemysłowych p. Ostrowski przedstawił zgromadzeniu sprawę utworzenia funduszu zapomogowego, oświadczając gotowość przedłożenia w najbliższym czasie Stowarzyszeniu odnośnego regulaminu i ustanowienia przy Stowarzyszeniu egzaminów majsterskich.

Po dyskusyi uchwalono zgodnie poruczyć sprawę Wydziałowi do rychłego załatwienia, a p. Maurycy Kirschner imieniem zgromadzonych wyraził p. Ostrowskiemu wyrazy podziękowania za szczere i gorliwe zajmowanie się sprawami Cechu.

Na zapytanie p. Koska w sprawie godzin nauki w szkołach uzupełniających oświadczył przewodniczący p. Szemek, że uznając iż czas nauki od godz. 5-tej wieczorem jest dla majstrów szkodliwy, interweniował już w sprawie o zmiany godzin nauki w dyrekcyach szkół uzupełniajacych, jednak bezskutecznie. To też wniósł, aby w tej sprawie odnieść się wprost do magistratu i aby w tym celu wybrano delegatów. Na delegatów zaproponował przewodniczący pp.: Koska, Liebermanna, Stimlera, Zwierza, Józefa Chalawę.

W głosowaniu wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Po rozdzieleniu między obecnych broszury „Ubior polski mieszczanina krakowskiego“ podał przewodniczący do wiadomości zgromadzonych, że w miesiącu lipcu i sierpniu 1913 odbędzie się w tutejszym Muzeum techniczno - przemysłowym kurs kroju polskich ubiorów męskich, na który będzie przyjętych 16-tu majstrów krawieckich. Zgłoszenia o przyjęcie należy wnosić wprost do Dyrekcyi Muzeum lub przez Cech.

Przy tej sposobności uchwaliło walne zgromadzenie podziękowanie za starania o urządzenie takiego kursu dyrektorowi Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie radcy Fillowi.

Delegat zgromadzenia towarzyszy p. Adamek prosił przewodniczącego o podjęcie starań, aby w przyszłości zostały urządzone takie kursa kroju polskich kostyumów polskich.

Po wyczerpaniu porządku dziennego podziękował przewodniczący zgromadzonym za przybycie i współudział w pracy dla dobra Stowarzyszenia, poczem zamknął obrady.

Walne zgrom. Cechu majstrów murarskich itd.

Dnia 2. b. m. odbyło się o godz, 3 popołudniu, w sali zebrań Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy ul. św. Krzyża l. 7. zwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia konces. majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i majstrów brukarskich w Krakowie, pod przewodnictwem starszego cechów p. Tomasza Bujasa i w obecności sekretarza Magistratu p. Dra Józefa Nizioła, jako komisarza cechowego, tudzież p. Witolda Ostrowskiego, c. k. instruktora ministerstwa handlu dla stowarzyszeń przemysłowych.

Po skonstatowaniu przepisanego statutem kompletu zagaił starszy cechów obrady zgromadzenia o godzinie wpół do 4-tej popołudniu.

Protokół z ostatniego walnego zgromadzenia zatwierdzono po krótkiem sprostowaniu, wniesionem przez p. Zakulskiego. a odnoszącem się do jego uwag nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej, tudzież interpelacyi p. Rocka co do uznania jego usprawiedliwienia z powodu nieobecności na tem zgromadzeniu za niedostateczne i nałożenia na niego z tego powodu grzywny.

Ze sprawozdania Wydziału z czynności za rok 1912 wynika, że stowarzyszenie liczy obecnie 79 członków, a mianowicie: majstrów murarskich 53, ciesielskich 15, studniarskich 4, a brukarskich 7. Zarząd czyli Wydział stowarzyszenia odbył w ciągu roku sprawozdawczego 16 posiedzeń, 4 zebrania 2 korporacyjne i jedno walne zgromadzenie. Na tych posiedzeniach, względnie zgromadzeniach traktowane były sprawy administracyjne stowarzyszenia, tudzież sprawy odnoszące się do zakresu uprawnienia członków, nadużyć w przemyśle budowlanym, jakich się dopuszczają liczni partacze, oraz ci z pomiędzy członków, którzy udzielają partaczom swej firmy. W sprawie zwalczania tych nadużyć Zarząd przesłał do władz przemysłowych w ciągu roku kilkadziesiąt doniesień. Na podstawie tych doniesień wydały władze dwadzieścia kilka orzeczeń karnych.

Orzeczenia te nie ograniczają się tylko do nałożonych grzywien, ale spowodowały także zawieszenie koncesyi trzem majstrom, na przeciąg czasu od jednego do trzech lat.

Z przedstawionego zamknięcia rachunków za r. 1912 okazało się, że dochody wynosiły 3496 K 16 h, zaś wydatki 2573 K 27 h, okazuje się nadwyżka kasowa w kwocie 922 K 89 h. Oprócz tego zapasu kasowego posiada stowarzyszenie jeszcze specyalne fundusze, które się corocznie powiększają. Do takich funduszów należą:

1. Fundusz im. Glonczyka . .	358·51 K
2. Fundusz zapasowy Stow. .	865·86 „
3. Fundusz na dalsze kształcenie uczniów	662·80 „
4. Fundusz zapomogowy . .	123·26 „
5. Wartość kursowa austr. losu kredyt. ziemskiego z r. 1880	294·— „

Doliczyć tutaj należy jeszcze wartość inwentarza, która wynosi także kilkaset koron.

W dyskusyi podniesiono, że inwentarz powinienby być oceniany z uwzględnieniem zużycia — nie może on corocznie reprezentować tej samej wartości.

W wyjaśnieniu skonstatował p. Starszy. że ubytek przez zużycie uzupełniany bywa przez różne nowe zakupy, tak, że wartość podana w sprawozdaniu nie jest za wysoką. Kwestyę niedokładnej rewizyi kasowej odparł c. k. instruktor p. Ostrowski, który stwierdził, że osobiście był obecny, jak sprawozdawca p. Lisowski badał każdą pozycyę dochodów i wydatków, przy równoczesnem użytkowaniu wszystkich pomocniczych ksiąg kasowych. Wobec tego oświadczenia uchwaliło zgromadzenie wniosek sprawozdawcy o udzielenie Wydziałowi absolutoryum.

Imieniem Wydziału przedstawił p, Rakisz preliminarz dochodów i wydatków na r. 1913, Preliminarz ten wykazuje w dochodach kwotę 565·88 K, w wydatkach zaś kwotę 2750 K — niedobór pokryty będzie przez wkładki członków, które wynosić będą po 30 K rocznie od członka.

Podczas dyskusyi nad przedłożonym preliminarzem podniesiono konieczność zmiany obecnego lokalu na pomieszczenie kancelaryi cechowej, wykazując, że obecne pomieszczenie przeszkadza spokojnemu urzędowaniu. Wniosek w tym kierunku uchwalono.

Po przeprowadzeniu dalszej dyskusyi na temat administracyi i kierownictwa sprawami stowarzyszenia zatwierdzono przedstawiony przez p. referenta preliminarz na r. 1913 bez zmiany.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów: zastępcą starszego cechów wybrany został konc. majster ciesielski p. Stanisław Zakulski. W skład wydziału weszli pp.: Glonczyk Józef, Rakisz Szczepan, Karwat Józef, Peterek Franciszek, Jarosz Jan i Zieliński Kazimierz jako członkowie Wydziału, zaś pp.: Chachoł Kazimierz, Piwowarczyk Jan, Smoliński Konstanty, Trojanowski Józef, Karwat Aleksander i Spólnik Ludwik jako zastępcy wydziałowych.

Członkami sądu polubownego wybrani zostali pp.: Mitasiński Józef, Chachoł Kazimierz, Zieliński Bolesław i Galas Józef, zaś zastępcami pp. Imielski Jan i Stanek Mateusz.

Wszystkie powyższe wybory przeprowadzono kartkami. Przez aklamacyę wybrano członków komisyi kontrolującej pp.: Andrzeja Sitkę, Jana Kolesińskiego i Łazarza Rocka — tudzież delegatów na walne zgromadzenie czeladników pp. Jana Jarosza i Stanisława Serkowskiego.

Po ukończeniu wyborów przedstawił Starszy cechów do uchwały wniosek Wzdziału, aby zakres Stowarzyszenia rozszerzyć na cały okręg krakowskiej Izky handlowej i przemysłowej, przedstawiając, że Wydział sporządził przy pomocy c. k. instruktora p. Witolda Ostrowskiego wykaz wszystkicg majstrów budowlanych z okręgu Izby.

Sprawę tę poparł bardzo gorąco c. k. instruktor p. W. Ostrowski, wykazując w dłuższem przemówieniu korzyści, jakie pod względem materyalnym i moralnym nietylko Stowarzyszenie samo, ale cały stan majstrów budowlanych odnieść może, przytem przedstawił także obowiązki, jakie stąd na Stowarzyszenie spadną.

Zaręczył w końcu, że akcyę tą poprze z całą usilnością ze swego stanowiska urzędowego. Za wnioskiem tym przemawiali także niektórzy członkowie Stowarzyszenia, poczem został on jednomyślnie uchwalony.

Wśród wniosków samoistnych podniesiono potrzebę odrębnego kursu dla uczniów zawodu ciesielskiego i polecono Wydziałowi, aby w tym kierunku poczynił energiczne starania.

Omówiono również obszerniej sprawę zorganizowania czeladników budowlanych. Z dyskusyi nad tą sorawą okazało się, że winę w przewlekaniu tej sprawy ponosi Magistrat. Zainterpelowany w tym kierunku komisarz cechowy przyrzekł, że postara się o przyspieszenie i załatwienie tejże.

Wnioski w sprawie wykazu członków, wpisu i wypisu uczniów, zakresu uprawnienia majstrów o koncesyach z § 6. ustawy t, j, ograniczonych, itd. przekazano Wydziałowi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie o godz. wpół do 9-ej wieczór.

1863—1913.

Z komitetu obchodu pięćdziesięcioletniej rocznicy powstania styczniowego we Lwowie otrzymujemy następującą odezwę:

„Rok wielki nastał dla narodu polskiego. Obleciały go wspomnienia nadziei i walki, szczęku oręża i zimnej mogiły — jakby skrzydła wielkich ptaków załomotały sztandary z Orłem i Pogonią, echo niesie miarowy tentent oddziałów powstańczych, urywany grzmot dubeltówek, gwizd kosy a w powietrzu dymy się wielkie rozsiadły z pogorzelisk i pogwar uporczywej, bohaterskiej, choć nierównej walki.

Pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego! Pół wieku minęło od wielkiej i krwawej ofiary, którą złożył naród polski na ołtarzu Ojczyzny, lat pięćdziesiąt od chwili, kiedy na całej ziemi polskiej łamały się dwie moce, dwie potęgi: mocarność ducha narodowego i brutalna siła najeźdźcy — życie jego pokolenia oddziela nas już od doby, kiedy w Polsce orężem za wolność walczono i za niepodległość Ojczyzny umierano ochotnie.

Jakąś potęgą niezwykłą owiane jest wspomnienie bohaterskiego roku — jakaś krzepkość idzie od mogił i krzyżów w ramiona żyjących, jakieś iskry jąsne skrzeszą echo zamarłej walki I tak przez całe lat pięćdziesiąt wciąż się krzepił naród polski tem wspomnieniem na trud codzienny i pracę od podstaw. I tak w półwiekową rocznicę wszystkie błysły ognie wiary, nadziei i miłości, wszystkie ożyły echa na nowo...

I stała się duszną i serdeczną potrzebą narodu, wszystkich warstw jego, klas, stronnictw, zawodów, wszystkich Polaków na wsi, w mieście, w kraju i na obczyźnie mieszkających, ażeby ta wielka rocznica i to bohaterskie wspomnienie uczczone zostało całem wyznaniem wiary roku sześćdziesiątego trzeciego, głośnem wołaniem o wolną Ojczyznę...

Ażeby wnukowie pokrzepieni zostali bohaterstwem dziadów, ażeby duch ten sam stanął po środku nas i powiódł na bój ostatni już i zwycięski.

Uczcijmy więc rocznicę pięćdziesiątą powstania styczniowego, a uczcijmy tak, aby cały rok obecny był jej wspomnieniem, czcią, pracą, pamiątką.

Rocznicę powstania styczniowego uczcijmy żywem słowem wspomnienia. W każdem towarzystwie, w każdem najmniejszem nawet zbiorowisku ludzkiem, niechaj ktoś świadomy odczytem lub przemówieniem wspomni wielkie w dziejach narodu chwile i niech nimi ukrzepi serca i duszę polską.

Uczestników walki i jej żyjących weteranów, zbierających się corocznie w rocznicę wybuchu, uczcijmy solenniej i uroczyściej nawet niż zwykle. Im dank się słuszny należy od społeczeństwa, chleb dobrze ojczyźnie zasłużonych, składki obficiej płynąć powinny na fundusz zaopatrzenia z nie dostatkiem walczących uczestników powstania, na przytułek, wielki »Dom polski«. na trwałą i długą pamiątkę.

A tym, co legli na polu walki, co śmierć męczeńską ponieśli z ręki kata i w mroźnych śniegach Sybiru, cześć niechaj będzie największa i wspomnienie najbliższe w domu i kościele, na ambonie i na mownicy publicznej, wszędzie gdzie kościół polski, szkoła polska, dom polski. Pamiątki po nich, one prawdziwe relikwie narodowe przemówią do duszy współczesnych na wystawie roku sześćdziesiątego trzeciego, która w b. r. otwartą zostanie we Lwowie.

Na ukrzepienie, na dobry, chluby pokaz półwiekowej pracy, która zrodzona jest z tamtych mogił i krzyżów, stanąć winno całe społeczeństwo z jej owocami. Cały nasz dorobek narodowy i kulturalny ostatnich lat pięćdziesięciu przesunąć się winien w roku jubileuszowym. Tedy zjadą się Sokołowie polscy, towarzystwa i związki oświatowe, ekonomiczne, naukowe, gospodarskie, krajoznawcze, przemysłowe i ile jest ich tylko u nas na jakiemkolwiek polu narodowem pracujących.

Pieśń polska i polska sztuka złoży swój wieniec na czole wielkiej idei i książka historyczna wieść o niej poniesie w najdalsze zakątki kraju, a na koniec, jesienią odbędzie się wielki i powszechny zjazd uczestników powstania styczniowego, a z nim największe uroczystości, po których dalsza praca, zaczynająca się od stworzenia »Domu polskiego«, przytułku dla weteranów r. 1863 i polkich instytucyi kulturalnych

W takich ramach jak najszerszych winien od być się obchód i pamiątka pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. Całe społeczeństwo, cały naród polski udział w tem wielkiem święcie narodowem wziąść powinien, każde towarzystwo, każda instytucya, choćby najmniejsza nawet.

Komitet wykonawczy udzieli wszystkim chętnie wskazówek. (Biuro komitetu: Koło literacko-artystyczne, Lwów, pasaż Mikolascha, telef. Nr. 63).

Lwów, dnia 1 stycznia 1913.

Prezydyum honorowe: Dr Oswald Balzer, ks. biskup Władysław Bandurski, Tadeusz Cieński, dr Ludwik Finkel, Józef Neumann, księżna Jadwiga Sapieżyna.

Komitet wykonawczy; Prezes: Franciszek Rawita Gawroński, wiceprezesi: dr Ernest Adam i dr Witołd Lewicki, generalny sekretarz: dr Tadeusz Dwernicki, sekretarze: Zygmunt Fryling i dr Edward Solański, skarbnik: Bolesław Lewicki.

O polskość krakowskiego Konserwatoryum.

W N-rze 50. „Tygodnika Mieszczańskiego“, zamieścił nasz referent muzyczny prof. St. Bursa — przy sposobności zdawania sprawy z ruchu muzycznego Krakowa — także recenzye o popisach dwóch młodych obcych artystów, Niemca i Rosyanina, zaangażowanych przez krakowskie Towarzystwo muzyczne, na stanowiska profesorów konserwatoryum. — Nieujemną, lecz i nie aktualną entuzyastyczną recenzyę o występie tych panów — nie różniącą się zasadniczo, od opinii reszty krytyków krakowskich — zakończył prof. Bursa — wyznający obywatelską zasadę „Polska dla Polaków — następującą uwagą:

„Młody pianista, obiecuje-pono być dobrym pedagogiem, lecz niepodobna nie wytknąć Wydziałowi Tow. Muzycznego tej okoliczności, iż na tego rodzaju stanowisko, nie postarał się o pianistę Polaka. Czyż istotnie jest tak źle z nami, że wszystkie poważniejsze miejsca koniecznie trzeba obsadzać artystami „von Draussen“. — A byli pono. Drugi profesor gry skrzypcowej poza nazwiskiem polskiem, pono także niema nic wspólnego z naszem społeczeństwem. Smutne to w naszych czasach i może się na mnie za to, co piszę, gniewać p. prezes Tow. Muzycznego, lecz co prawda, to prawda“.

Temi słowy recenzenta naszego uczuli się dotknięci w swych uczuciach koleżeńskich pp. dyrektor i profesorowie Konserwatoryum i zamieścili między inseratami, w płatnej rubryce nadesłane „Czasu“ i „Naprzodu“ „oświadczenie“ przeciw prof. Bursie, zarzucając mu „osobistą animozyę“, „bałamucenie opinii — nazywając go „dyletantem“.

W odpowiedzi na ten, co najmniej osobliwy protest, podpisany przez dyrektora (!?!) i profesorów Konserwatoryum (z wyjątkiem wiolonczellisty prof. Skarzyńskiego, prof. liturgii i ks. Vranę), pomieścił prof. Bursa w tem samem miejscu w „Czasie“ oraz w części redakcyjnej „Nowin“, tudzież „Gazety Poniedziałkowej“ odpowiedź, pomieszczoną nadto na końcu swej recenzyi, w N-rze 52. „Tygodnika Mieszczańskiego“.

Zdawałoby się, że w ten sposób sprawa została załatwioną a pp. profesorowie dadzą za wygranę zrozumiawszy, iż prof. Bursa, stając w obronie polskości Konserwatoryum, stanął w ich własnej obronie. Stało się jednak inaczej, pp. protestujący straciwszy właściwą treść z oka, zwrócili się przeciw osobie prof. Bursy, starając się zdeprecyonować ją zapomocą przyłapanych błędów drukarskich i przekręcania myśli, zawartych w recenzyach. Wyrazem tych ataków było drugie oświadczenie, zamieszczone znowu w inseratach „Czasu“, w którem nie wahali się zaznaczyć ostrożnie, iż mają jakieś osobiste zarzuty p. Bursie.

W odpowiedzi na ponowny ten atak, otrzymaliśmy od prof. St. Bursy pismo, które nie mogło być pomieszczone w ostatnim N-rze „Tygodnika Mieszczańskiego“ jako otrzymane już po zamknięciu numeru; pp. profesorowie posługują się w tej niekulturalnej, ogólny niesmak budzącej walce, jeszcze i tą niesmaczną metodą strategiczną, iż wszystkie wystrzały zamieszczają w sobotnich numerach „Czasu“ tak, aby pisma tygodniowe, jak pismo nasze i inne, nie mogły od razu parować skutecznie ciosów i aby czytająca publiczność pozostawała cały tydzień pod wrażeniem ataku.

Metoda nieobywatelska i wysoce niesympatyczna.

Oto odpowiedź prof. St. Bursy:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W N-rze 595 »Czasu« z d 27 b. m. zamieścili pp. profesorowie Konserwatoryum (tym razem bez wyraźnego zaznaczenia którzy) pismo w rubryce „Nadesłane“ z nowymi atakami. Zbyt dotkliwem dla mej kieszeni byłoby prowadzenie polemiki z tymi panami w dziale inseratowym tego pisma, bowiem nie rozporządzam ani subwencyą krajową ani miastową i dlatego proszę W-go Pana o przyjęcie mej odpowiedzi na łamy poczytnego swego pisma.

Pp. profesorowie zarzucając mi w dalszym ciągu bałamucenie publiczności, imają się takich środków, jak podstępne przekręcanie mych myśli, jak chęć udowodnienia nieznajomości nazwiska kompozytora przez przyłapanie pomyłki zecera

(Lato zamiast Lalo) — jak niesprawdzonej przezemnie obecności profesorów w orkiestrze i tym podobnych zarzutów, których śmieszność wkraczałaby w granice humorystyki, jeśli nie nieprzyzwoitości, gdyby nie była perfidyą, którymi to jednak sposobami starają się o b a ł a m u c i ć przyglądający się walce ogół i odwrócić jego uwagę od właściwego zarzutu, który w inkryminowanej recenzyi (Nr. 50 Tyg. mieszczańskiego) zwróciłem nie przeciw pp. Eblowi i Czaplińskiemu, lecz przeciw a n g a ż o w a n i u a r t y s t ó w n i e - P o l a k ó w n a s t a n o w i s k a p r o f e s o r ó w k o n s e r w a t o r y u m.

Kwalifikacye mają ci panowie bezsprzecznie i o takowe nie chodziło (mój sąd o nich — zresztą przychylny — jako o artystach nie odbiegał od sądów niezależnej krytyki krakowskiej) chodziło mi o położenie tamy dalszemu zapełnianiu kadrów profesorskich w konserwatoryum o b c e m i siłami.

Oświadczam raz jeszcze kategorycznie, że pp. Eblowi i Czaplińskiemu osobiście niczego nie zarzucam i spokojny jestem o to, że jeśli pośród nas w dalszym ciągu pozostaną, to i z jednego i z drugiego potrafimy zrobić Polaków i Krakowiaków, dzięki sile naszej kultury i sile asymilacyjnej. P. Ebell jest Niemcem, który — wiem to pewnie — uczy się pilnie języka polskiego i życzę mu postępów w tej pracy, zaś co do p. Czaplińskiego to z zadowoleniem przyjmuję zapewnienie pp. profesorów (ufny, iż oglądali odnośny dokument) o warszawskiem pochodzeniu artysty bez względu na to, czy kolebka jego stała na Nowym Świecie czy na Nalewkach.

Kwestya ta nie ma zresztą nic wspólnego z kwalifikacyami obu muzyków — rzekomo przezemnie zaatakowanych, gdyż t a k i e s a m e k w a l i f i k a c y e m i e l i t a k ż e i n n i, polscy artyści, starający się o posadę w konserwatoryum; jedni świadectwa z »Majsterschule« (czyli, jak to panowie profesorzy przetłumaczyli, ze „szkoły mistrzów“) oraz z egzaminów rządowych, inni zaś mieli za sobą ś w i e t n ą p r z e s z ł o ś ć a r t y s t y c z n ą i europejską niegdyś sławę. Lecz pp. profesorowie wolą widocznie, aby ich współrodacy tracili talenty i zdobytą wiedzę w ciężkiej walce o chleb codzienny.

»Skromna uwaga« pp „prostujących“, mająca być dla mnie „śmiertelnym ciosem“ chybiła celu. Wiem o tem bardzo dobrze, może lepiej od samych pp. profesorów, kto z Polaków i ludzi, polskie noszących nazwiska, pracuje na stanowiskach profesorów uczelni muzycznych (n. p. rządowych lub przez rząd subwencyonowanych) Wiednia, Berlina, Nowego Jorku i t. d, lecz wiem także, że to nas bynajmniej nie obowiązuje do jakiejkolwiek rekompensaty, albowiem ci, których na te stanowiska powołano, to potężne talenty, ludzie o wysokim poziomie artyzmu oraz wiedzy, stojących u celu swych zadań, osiągnięcia którego życzę szczerze każdemu z muzyków polskich.

Wkońcu robią uwagę pp. dyrektor i profesorowie, „że innych spraw ze względu na p. Bursę nie chcielibyśmy poruszać“. Jakie to mogą być sprawy, osobistej czy moralnej natury, nie wiem, lecz mimo groźby jestem spokojny, bowiem wszelkie me osobiste rachunki i porachunki, zamykam zawsze dokładnie, albo płacąc gotówką, albo zobowiązaniem dalszem, a moją moralną opinię nie obciążyłem dotąd niczem, coby moralność publiczną i przyzwoitość obrażać mogło. Przypominając pp. profesorom tę okoliczność — iż walczy rycerz a grozi tchórz, ubolewam z powodu niepostawienia jasno sformułowanych wszelkich zarzutów i bawienia się w zamaskowanych i zaczajonych oszczerców, obawiających się sali sądowej.

W przekonaniu, iż wszystko co mogłem w tej sprawie dostatecznie wyjaśniłem, nie pragnę zabierać więcej głosu. Po feryach świątecznych, w ciągu których pp. profesorowie, w braku innego zajęcia, zabawili się w nagonkę, czas nam wrócić do pracy, która więcej przyniesie pożytku społeczeństwu — któremu każdy z nas służy, jak może — aniżeli wytaczanie sporów bezcelowych.

Raczy przyjąć WP. i t. d.

Stanisław Bursa.

Tyle prof. Bursa.

Od siebie dodać musimy, iż zawziętość pp. profesorów i dyrektora konserwatoryum, jest niezrozumiała, i oprócz niesmaku, ośmieszyła ich w oczach opinii m. Krakowa, która stanęła po stronie p. Bursy, człowieka znanego z tego, iż swój talent i gorące zamiłowanie do muzyki, niesie zawsze bezinteresownie na usługi każdej dobrej sprawy, czy to sam, czy za pośrednictwem uczni, cieszących się i w Krakowie i na prowincyi szczerą sympatyą i życzliwością.

Pp. profesorowie ośmieszyli i siebie i konserwatoryum, dawszy niefortunnem wystąpieniem wesoły temat do dowcipów dla piosenkarzy i kabarecistów krakowskich.

Czas skończyć panowie.

KRONIKA.

Kraków, dnia 5 stycznia 1913.

Upaństwowienie gimnazyum T.S.L. w Białej Donoszą nam, iż ministerstwo oświaty postanowiło upaństwowić gimnazyum Tow. Szkoły ludowej w Białej z dniem 1 września b. r. Rada szkolna krajowa ma otrzymać reskrypt ministeryalny, polecający przeprowadzenie rokowań celem dopełnienia wymaganych przez rząd formalności co do odebrania budynku szkolnego. Za czas od 1 stycznia do 1 września b. r. otrzyma T. S. L. bardzo znacznie podwyższoną subwencyę na pokrycie kosztów utrzymania tej szkoły.

Przepadły mandat polski. Przy wyborach do parlamentu niemieckiego z okręgu wyborczego Świecie został wybrany Niemiec H a l e m, otrzymawszy 8017 głosów. Polak S a s J a w o r s k i otrzymał głosów 7855. Wskutek tego przepadł dla Polaków jeden mandat.

Przy wyborach komisye dopuszczały szalonych nadużyć przy oddawaniu kart głosowania. Od polskich wyborców żądano osobistych legitymacyj, czego nigdy nie bywało, wobec czego wielu wyborców musiało odejść, nie głosując. Polacy wniosą p r o t e s t p r z e c i w w y b o r o m.

W obronie kupców. Krakowskie Stowarzyszenie kupców donosi nam, że z inicyatywy zgromadzenia członków utworzył się komitet celem skutecznej obrony kupców, w obecnej chwili zastoju ekonomicznego. W czasie obecnego przesilenia często się zdarza, że kupiec, którego aktywa przewyższają stan pasywny, zostaje przez nieubłagalność i bezwzględność swoich pozakrajowych „przyjaciół“ handlowych, względnie wierzycieli i pod ich naporem doprowadzony do ruiny. Postępowanie takie niszczy kupca, jego stan majątkowy, chociaż ten stan przewyższa stan dłużny, a nie daje się w tym krytycznym czasie uruchomić. Każdy kupiec, który przed żądaniami wierzycieli sam skutecznie obronić się nie potrafi, powinien się zgłosić do lokalu Stow. kupców przy ul. Grodzkiej l. 43 codziennie w godzinach między 8 a 9 wieczorem, a ścisły komitet, któremu z całą ufnością mogą być przedłożone wszelkie sprawy, zbada i załatwi je dyskretnie i życzliwie.

Przeciw nieuczciwości banków wiedeńskich. W czasie dyskusyi nad prowizoryum budżetowem w parlamencie wystąpił minister skarbu Z a l e s k i przeciw tym bankom wiedeńskim, które przez założenie filij w poszczególnych krajach narzuciły się z kredytem, a teraz, w chwili krytycznej, go odbierają. Z tego powodu minister skarbu postanowił, aby do statutów nowotworzących się banków przyjęto postanowienie, że f i l i e tych banków w poszczególnych krajach m o g ą b y ć t w o r z o n e t y l k o z a s p e c y a l n e m p o z w o l e n i e m r z ą d u, a banki, które już istnieją, a które nie mają w statutach tych ograniczeń, mają już teraz porozumiewać się wprzód z ministerstwem skarbu. Ilustracyą tych stosunków, poruszonych przez ministra w ostatniem jego przemówieniu, jest fakt, że w r. 1910 banki wiedeńskie założyły 57 filii w poszczególnych krajach, a w r. u. nowych takich filii 22.

Nalepki illuminacyjne z powodu 50-ciolecia 1863 r. przygotowało Towarzystwo Szkoły Ludowej według oryginalnego rysunku wykonanego przez art. malarza Wojciecha Jastrzębowskiego. Artysta wziął za motyw orła polskiego z jednego ze sztandarów powstańczych znajdujących się w Muzeum Narodowem. Orzeł na skrzyżowanych godłach wojskowych otoczony wieńcem dębowym ujmuje dwie daty 1863—1913. Nalepki te niebawem ukażą się w handlu i będą wszędzie do nabycia. Wydając je obok innych okolicznościowych broszur pragnęło T.S.L. przyczynić się do uświęcenia uroczystych obchodów przez powszechną illuminacyę kartkową. Należy się spodziewać, że ofiarne obywatelstwo polskie nie omieszka w swoim czasie zaopatrzyć się

w te nalepki i ozdobić niemi okna swoich domów 21 stycznia, jako w dniu święta narodowego. Dochód z nalepek illuminacyjnych przeznacza się na cele szkół kresowych.

Odroczenie terminu składania fasyj. Ponieważ na wypadek uchwalenia reformy podatku osobisto dochodowego, nad którą w styczniu toczyć się będą obrady, nastąpić mogą zmiany co do sposobu fasyj i ze względu na zamierzoną amnestyę, ministerstwo skarbu termin składania fasyj podatku rentowego i osobisto-dochodowego odracza do 15 marca 1913.

Fasye mogą być składane od 15 lutego do 15 marca.

Władze dostarczą odpowiednich formularzy w drugiej połowie stycznia b. r.

Zarząd Związku katolickich właścicieli re lności na Zwierzyńcu zaprasza P. T. Członków na Walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę dnia 5 stycznia 1913 r., o godzinie 4-tej po południu w willi „Sierotka“ naprzeciw klasztoru P. P. Norbertanek z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie; 2. Nieporządki uliczne a gospodarka magistratu i bezpieczeństwo publiczne w podmiejskich gminach; 3. Akcyza; 4. Koncesye szynkarskie a spoczynek niedzielny; 5. Wybór jednego delegata do naczelnej Rady polsko-katolickiej; 6. Obchód 50-cioletniej rocznicy powstania styczniowego; 7. Wnioski i interpelacye.

Ze względu na to, że na zgromadzenie przybędą delegaci polsko-katolickiej Rady narodowej w ważnej misyi, przeto Zarząd Związku katolickich właścicieli realności na Zwierzyńcu uprasza swych członków o niezawodne przybycie,

Spółka Fakturowa w Krakowie z dniem 1-go stycznia 1913 r. przeniosła swoje biura do nowego lokalu przy ul. Podwale l. 7, I. p.

Powiększenie artyleryi polowej. Od stycznia r. b. nastąpi znaczne powiększenie artyleryi polowej. Wszystkie pułki artyleryi, które mają dotąd po 4 baterye, otrzymają obecnie piątą baterye, złożoną z 4 dział, a w najbliższej przyszłości szóstą baterye. — W przyszłości więc pułk artyleryi polowej składać się będzie z 36 dział, a nie, jak dotąd, z 24. Oficerowie, potrzebni z powodu tego powiększenia kadrów artyleryi, uzupełnieni będą przez powołanie oficerów piechoty. Na razie utworzone będą dwa pułki artyleryi polowej, każdy złożony z dwóch dywizyj. Austryacka obrona krajowa otrzyma po jednej bateryi dział polowych przy każdej dywizyi haubic polnych.

Zgon niemieckiego sekretarza stanu W tym tygodniu zmarł nagle w Stuttgardzie sekretarz stanu państwa niemieckiego Kiderlen-Wächter. Zanotowanie tej wiadomości o tyle zasługuje na uwagę, ile że zmarły odgrywał w polityce zewnętrznej i wewnętrznej państwa niemieckiego wybitną rolę a temsamem miał duży wpływ na stanowisko rządu wobec naszych rodaków w zaborze pruskim.

Kiderlen-Wächter należał do tych polityków niemieckich, którzy, ciesząc się zaufaniem cesarza Wilhelma, zagraniczną politykę Niemiec niechętnie narażają na ryzyka i hazardy. Do rzędu tych samych polityków zaliczyć należy także dzisiejszego kanclerza Bethmana-Hollwega. Podczas znanego przesilenia marokańskiego zarówno Kinderlen-Wächter, jak Bethmann-Hollweg, mając poparcie monarchy, pracowali usilnie nad pokojowem jego zażegnaniem, nie chcąc cesarstwa narażać na konsekwencye bądź co bądź wątpliwej wojny.

Mówiono naówczas wiele o bliskiej dymisyi Kiderlen-Wächtera. Były to jednak czcze pogłoski, pozbawione podstawy. Sekretarz stanu, jak naówczas, tak do ostatniej chwili stale cieszył się zaufaniem swego monarchy.

W parlamencie nie często występował. Nie odznaczał się bowiem zbyt wielką wymową. — Omawianie ważniejszych kwestyj politycznych pozostawiał zawsze Bethmann-Hollwegowi.

Jeżeliby chodziło o naszkicowanie stanowiska zmarłego sekretarza stanu względem Polaków zaboru pruskiego, to trzymał on się wiernie dewizy „żelaznego kanclerza“ Bismarka: „ausrotten“ — wynarodowić. Za czasów jego urzędowania wydał rząd niemiecki cały szereg ustaw, które dążyły konsekwentnie do tego, aby z rodaków naszych zrobić lojalnych Prusaków. Wciągnięty do takiej politycznej machiny stanowił w jej obrocie wielki tryb, który dostosowany znakomicie do całości, przyczyniał się do systematycznych ruchów w kierunku pozbawiania Polaków obywatelskich praw, gwarantowanych im konstytucyą.

Z teatru „Nowości“ Niebywałem powodzeniem cieszy się obecny program teatru „Nowości“. Składa się na niego arcyucieszna farsa Topolnickiego „W noc sylwestrową“ odegraną znakomicie przez doskonałe siły aktorskie tej sceny.

W kabarecie występuje znakomita pieśniarska polska p. Borowska, niezrównany humorysta Kiwdul Tajner dalej Senowski i Sydor. Varietowy program obejmuje transfornacye najlepszego francuskiego transformatora Pelletiera i komiczną pantominę w beczkach trupy Luri-Luri-Trio.

Z teatru „Apollo“ Krótko ale hucznie zapowiada się karnawał tego roku. Rozpoczną go wielkie i pełne elegancyi reduty w salach teatru „Apollo„ dnia 4 i 5 bm. o godz. 11-tej wieczorem. Panie obowiązuje strój balowy lub kostyum z maską, panów strój balowy lub wieczorowy.

Korespondencye.

Wiec w sprawie ograniczenia kredytów.

Stanisławów, w styczniu.

Tuż przed samemi świętami odbył się w naszem mieście w pięknej sali „Sokoła“ wiec w sprawie obecnych stosunków kredytowych i wynikłego stąd upadku rękodzieła, przemysłu i handlu. Sprawa tak aktualna, sięgająca w głąb naszego życia ekonomicznego i dotycząca sfer, które z chwalebnem poświęceniem pracują nad wytwórczością rodzimą kraju, ściągnęła na wiec wielką liczbę uczestników ze sfer rękodzielniczych, przemysłowych i handlowych. Przybyła prócz nich pokaźna liczba inteligencyi tudzież naczelnicy finansowych instytucyi.

Wiec zagaił wstępnem przemówieniem p. Horoszkiewicz, poczem przewodniczącym wybrano burmistrza naszego miasta dra Nimhina, który na sekretarzy powołał pp. Gostkowskiego i Uiberalla.

P. Uiberall, zabrawszy pierwszy głos, w krótkiem i treściwem przemówieniu, przedstawił obecną sytuacyę w mieście wskutek finansowego przesilenia, dał obraz teraźniejszej nędzy kupców i przemysłowców rękodzielników przez porównanie cyfr protestów wekslowych, nakazów zapłaty i konkursów w r. 1912 w porównaniu z rokiem poprzednim, które zastraszająco wzrosły. Przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest nieuzasadniona nagła restrykcya kredytu ze strony poza krajowych banków. Wobec znanego oczernienia ze strony fabrykantów i Związku wierzycieli, jakoby wszystkie upadłości w Galicyi były oszukańczemi, mowca prosi o uchwalenie jak najenergiczniejszego protestu. Dalej zalecał mowca uchwalenie rezolucyi, żądającej bezzwłocznej pomocy finansowej od rządu.

Następnie przemawiał p. Glass, który cyfrowo wykazał, że upadłości w Galicyi nawet w tym ciągle trwającym okresie przesilenia są o 10 procent mniejsze, aniżeli w innych krajach koronnych, poczem zebrał głos p. Dr. Cyga, który wywodził, że państwo, w którem po rolnictwie jest drugim filarem kupiectwo, rękodzielnictwo i przemysł, ma obowiązek przyjść w tym krytycznym czasie z doraźną pomocą, odpisując podatki i udzielając instytucyom finansowym znaczniejszego kredytu, z którego kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy skorzystać mogli. Na wypadek, gdyby rząd nie przyszedł z pomocą, mowca prosi o uchwalenie rezolucyi ustępu zagrażającego masowem zgłoszeniem konkursów przez kupców i przemysłowców.

Na wniosek p. Loresa uchwalono wybrać komitet, któryby zajął się bezzwłocznem założeniem „Samopomocy“

Po wyczerpującym zestawieniu przebiegu obrad przez przewodniczącego p. Dra Nimhina, zebrani uchwalili rezolucyę, wzywającą rząd do przedsięwzięcia energicznych środków zaradczych, zapobiegających zupełnemu zniszczeniu handlu i przemysłu i wyrażającą ubolewanie, że rząd dotąd w tym kierunku nic nie uczynił.

Wiec wyraził oburzenie, że pozakrajowi fabrykanci oczerniają galicyjskie kupiectwo, oraz przekonanie, że kupcy i przemysłowcy będą zniewoleni masowo zgłosić niewypłacalność, jeżeli rząd nie przyjdzie z pomocą. Wiec apeluje do społeczeństwa, aby pomne szkodliwej działalności obcych instytucyi, oszczędności swe lokowało tylko w krajowych instytucyach. Wiec upoważnił prezydyum, aby przedstawiając obecną sytuacyę władzom podatkowym, spowodowało z jednej strony obniżenie wymiaru podatków na rok 1912, a z drugiej strony łagodniejsze ich ściąganie.

Wiec był poważną demonstracyą przeciwko

Z dziedziny przyrody.

(Odczyty Amundsena. — Schronisko zimowe. — Długa noc. — W drogę do bieguna. — Na stałym lądzie. — Przez góry i lodowce. — U celu. — Powrotna droga).

Zdobywca bieguna południowego, Roald Amundsen, odbywa od paru tygodni podróż po większych miastach Europy, wygłaszając tamże w miejscowych Towarzystwach uczonych odczyty o przebiegu swej wyprawy. Sprawozdania te zestawiają w krótkiej i zwięzłej formie najważniejsze momenty historycznej wyprawy, warto więc powtórzyć w streszczeniu.

Dnia 9 sierpnia 1910 okręt „Fram“ wyruszył z Norwegii, wioząc na pokładzie 97 wspaniałych psów eskimoskich i zapasy żywności, obliczone na dwa lata. Dnia 14 stycznia 1911 wyprawa dotarła do Wielkiej Baryery, przebywszy ogółem 14.000 mil. morskich. Uczestnicy podzielili się na dwa oddziały: okrętowy i lądowy. W dwa tygodnie później oddział lądowy zamieszkał już w wygodnie urządzonem schronisku zimowem. Nazwano je Framhjem, a zbudowano na modłę wiosek eskimosów, wznosząc chaty ze śniegu i łącząc je między sobą pod ziemnemi galeryami zbudowanemi również ze śniegu. Równocześnie odbywały się wycieczki wgłąb polarnego lądu; po drodze, którą miała dążyć wyprawa, urządzono magazyny żywności, przygotowano zapasy, potrzebne podczas powrotu.

Wreszcie 21 kwietnia zniknęło słońce, rozpoczęła się najdłuższa noc, jaką kiedykolwiek przeżyli ludzie w okolicach antarktycznych. Ale Amundsen i jego towarzysze mieli ciepłe, wygodne schronienie. „Dodajmy jeszcze wspaniałą łazienkę, gdzie każdy z nas mógł się kąpać co tydzień, a schronisko nasze zimowe musi być uważane za idealne niemal sanatoryum“ — opowiada Amundsen.

Zima minęła szybko i przyjemnie. Ale i w tym czasie uczestnicy wyprawy nie próżnowali; przeciwnie, roboty było bardzo dużo. Codziennie dokonywano obserwacyi meteorologicznych; ciśnienie powietrza było na ogół bardzo niskie, ale nie ulegało zmianom; przeciętna temperatura wynosiła około 26 stopni, była to wogóle najniższa średnia temperatura, jaką kiedykolwiek stwierdzono. W dniu 23 sierpnia temperatura doszła do minimum; termometr wskazywał 59 stopni zimna. Ale zaraz następnego dnia ukazało się słońce po raz pierwszy na firmamencie. Odtąd z niecierpliwem zaciekawieniem badano codziennie wysokość słupka rtęci w termometrze. Dopóki wahała się ona między 50 do 40 stopniami zimna, o wyruszeniu nie mogło być mowy. Wreszcie 8 września temperatura doszła do 30 stopni poniżej zera. Pospiesznie ukończono ostatecznie przygotowania i wyruszono w drogę. Ale już w kilka dni później termometr spadł znowu do 55 stopni; trzeba było natychmiast powracać do Framhjemu.

Dopiero około 24 września zauważono pierwsze niezawodne objawy wiosny. Ukazały się znowu ptaki, które na czas zimy zniknęły bez śladu, termometr powoli, ale stale szedł w górę. Dnia 20 października uczestnicy wyprawy podzielili się na dwa oddziały: Trzech ludzi wyruszyło na wschód, w kierunku Ziemi króla Edwarda, pięciu miało wykonać plan główny: dotrzeć do bieguna. Ten drugi oddział, którym dowodził sam Amundsen, posiadał czworo sani, ciągnionych przez 52 psy; żywność, wraz z zapasami przygotowanymi poprzednio między 80, 81 i 82 stopniem szerokości, mogła wystarczyć na 120 dni. Zrazu droga była zupełnie równa, ekspedycya szybko posuwała się naprzód. Ale około 82 stopnia szerokości zaczęto napotykać na przeszkody, mianowicie na olbrzymie szczeliny lodowe, które trzeba było nieraz daleko okrążać. Wszędzie po drodze wznoszono wielkie kopce śnieżne i zatykano na nich czarne sztandary; drogowskazy te okazały się niezmiernie użyteczne w powrotnej drodze. Ogółem ustawiono 150 takich słupów ze śniegu.

Znalazłszy się przy 83 stopniu szerokości ujrzał Amundsen w oddali stały ląd. Nie ulegało wątpliwości, że jest to południowy Kraj królowej Wiktoryi, zapewne przedłużenie łańcucha gór, oznaczonego na mapach Shackletona. Odtąd krajobraz zmieniał się z dnia na dzień: jedna góra po drugiej wysuwała się na widnokręgu przed oczyma podróżników, jedna wyższa od drugiej, przeciętnie wysokości od 3000 do 5000 metrów. Pogórze wznosiło się dość stromo, szczyty były przeważnie ostro zakończone.

Dnia 17 listopada dotarł Amundsen do krańców Wielkiej Baryery, stanął na stałym lądzie (85 stopień 7 minuta południowej szerokości i 165 stopień zachodniej długości). Zaczęto wstępować na płaskowyż. Pierwszy obóz nocny rozbito w wysokości 650 metrów nad powierzchnią morza; drugi już w wysokości 1250 metrów. Droga przez lodowce była bardzo trudna, to też tylko bardzo powoli posuwano się naprzód. Na wysokości 3300 metrów nad powierzchnią morza zdecydował się Amundsen zabić 24 psy, które skutkiem wyczerpania i zmęczenia były zawadą w podróży miast pomocą. Do najwyższego punktu, 3360 mtr., dotarli podróżnicy w dniu 6 grudnia. Niedaleko ztamtąd urządzono ostatni skład zapasów żywności. Teren obniżał się lekko, dzięki czemu przebywano teraz codziennie znacznie większe przestrzenie.

Dnia 11 grudnia wykazały pomiary 89 stopień szerokości; tylko jeden jeszcze stopień pozostawał do przebycia. Podróżnicy z energią i zapałem posuwali się naprzód; nie wątpili już, że uda się im dotrzeć do upragnionego celu. W dniu 14 grudnia, wedle dokonanych obliczeń wyprawa znalazła się tuż obok bieguna; rozbito namio y, otoczono obóz wysokiemi kopcami śniegu, oznaczające niemi i sztandarem norweskim miejsce, o zdobycie którego tak długo zabiegał człowiek. Ale ponowne badania astronomiczne przekonały, że obóz znajduje się przy 89 stopniu 55 minucie południowej szerokości, że więc od bieguna dzieli jeszcze podróżników dziewięć kilometrów. Po jednodniowym wypoczynku ruszono zatem dalej i wreszcie dotarto do samego bieguna. Przez 24 godziny bez przerwy dokonywano obserwacyi astronomicznych, meteorologicznych, przyrodniczych. Mały namiocik, na którym umieszczono norweską flagę, nazwano schroniskiem biegunowem. Po ukończeniu wszystkich możliwych badań, wyruszono w powrotną drogę. Kierowano się pozostawionymi poprzednio drogowskazami, to też podróż odbywała się w dość pospiesznem tempie. Zatrzymywano się na dłużej tylko przy zapasach żywności, wypoczywając tam po kilka godzin i prowiantując się na nowo. Nareszcie dnia 25 stycznia śmiali podróżnicy dotarli z powrotem do Framhjemu; niedługo później rozpoczęła się powrotna podróż morzem. *St. I.*

istniejącym stosunkom kredytowym a zarazem tym czynnikom, które mogłyby przyjść ze środkami zaradczymi, jednak mimo upominania się sfer interesowanych tego nie czynią. (zz)

Dział ekonomiczny.

Ankieta w sprawie kaflarstwa. W dniu 14 zm. odbyła się w miejskiem Muzeum techniczno przemysłowem kraj. Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie ankieta z udziałem szeregu zaproszonych przez dyrekcyę osób, oraz reprezentantów robotników i stawiaczy pieców. Zebrani po obszernej dyskusyi stwierdzili jednogłośnie, że należy dążyć do podniesienia wykształcenia robotników i czeladzi kaflarskiej przez zakładanie szkół zawodowych uzupełniających z nauką praktyczną dla uczniów kaflarskich, przez urządzanie kursów przygotowawczych dla pracowników i stawiaczy pieców, oraz przez reorganizacyę szkoły garncarsko-kaflarskiej. W dalszym ciągu po referacie prof. Krzena ze Lwowa przeprowadzono dyskusyę na temat konieczności przeciwdziałania napływowi obcych kolorowych kafli do kraju przez zreorganizowanie tego przemysłu i podniesienie go zawodowe. Zgromadzeni nie powzięli uchwał, polecili jednak dyrekcyi Muzeum rozesłać protokół obrad czynnikom miarodajnym.

Biura patentowe w Paryżu. Interesenci otrzymać mogą w biurze Izby handlowej poufną informacyę o jednem z powstałych niedawno przedsiębiorstw paryskich dla wyzyskiwania wynalazków i patentów.

W sprawie kaflarń krajowych, wydał obecnie Związek ceramiczny w Krakowie odezwę w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, w której zwraca uwagę społeczeństwa na upadek, w jakim się ten przemysł znalazł, skutkiem gwałtownej konkurencyi wyrobów obcych.

CZYTELNIA KLUBU
rękodzielniczo-mieszczańskiego

dla użytku Członków klubu i ich rodzin otwarta jest od godziny 9—12 przed połud. i od 2—10 wieczór. W Czytelni znajdują się czasopisma polityczne, ekonomiczne i zawodowe, krajowe i pozakrajowe ogółem 84 różnych wydawnictw. Do korzystania z Czytelni zaprasza

Wydział Klubu.

Rękodzielnicy!
Rozszerzajcie
„Tygodnik
Mieszczański"!

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański)